Przegląd Tomistyczny, t. XVIII (2012), s. 175–182
ISSN 0860-0015

Barbara Chyrowicz
Katolicki Uniwersytet Lubelski
Wydział Filozofii

ŻAL, WINA, WSTYD I SUMIENIE

Żal nie zawsze jest skutkiem winy, wina niekoniecznie wywołuje żal, wstyd odczuwany jest również wtedy, gdy obiektywnie rzecz biorąc, nie zaistniała wina, a więc nie ma powodów do żalu, sumienie... Odkryć chcę, jaką rolę w tym żałobnym zamieszaniu odgrywa sumienie. A szukać tej roli będę, odwołując się w pierwszym rzędzie nie tyle do biblijnych wersetów, ile do ludzkiego doświadczenia żalu i fenomenu sumienia, w czym proszę nie upatrywać apostazji, co najwyżej zawodowe skrzywienie.

Żal

Żal jest — jak sądzę — zawsze następstwem jakiejś straty. Odszedł bliski nam człowiek, którego niezmiernie kochaliśmy — nie potrafimy wręcz wypowiedzieć swojego żalu. Zginęła mi ulubiona książka i jest mi żal. Pogoda nie pozwala niestety na zrealizowanie planów, cóż dziwnego zatem, że mi żal. Słyszę o katastrofie na autostradzie, w której zginęło kilka osób, i napawa mnie to żalem. Mój bliski znajomy rozczarował mnie swoim zachowaniem i jest mi po prostu żal, że nie okazał się godny zaufania. Żal mi, że wyborów nie wygrała partia, z którą sympatyzuję. Żal mi, że nie mam talentu, który pozwoliłby mi zostać wybitnym muzykiem czy sportowcem. Żal mi, że nie mam poczucia humoru, które pozwoliłoby mi zabłysnąć w towarzystwie.

Żal mi tego, co się stało, żal mi też tego, co nigdy się nie stanie, bo patrząc realnie, nie zdołam tego osiągnąć. Żal mi chwil, które przeszły i których nie dało się żadną miarą zatrzymać. Mówię żal — myślę: „szkoda", że tak się stało. Żal mi czegoś, żal mi kogoś, żal mi jakiegoś stanu rzeczy, a z żalem związane jest pragnienie, by dane zdarzenie nie miało miejsca. Żal może być bardziej lub mniej związany ze mną jako żałującym. Przedstawione wyżej przykłady żalu w różnym stopniu angażują żałującego. Są sytuacje, kiedy nasz żal jest żalem, który

brytyjski filozof Bernard Williams nazywa „żalem świadka"[1]. Świadek żałuje, ale jest świadom, że to nie on coś stracił czy odniósł szkodę. Miara takiego żalu zależy od tego, jak dalece potrafimy współodczuwać z innymi, a nasze współodczuwanie jest dość ograniczone. Bywa, że ktoś, kto stracił kochaną osobę, ma pretensje do ludzi wokół, którzy radośnie pakują bagaże, wybierając się na wakacje. Na telewizyjnym ekranie oglądamy tragedię wywołaną tsunami — zginęły dziesiątki tysięcy ludzi... Widzowie tych scen jedzą słone orzeszki i popijają coca-colę. Potem biorą do ręki pilota i przełączają na program rozrywkowy. To nie znaczy, że nie jest im zupełnie żal ludzi, którzy zginęli w tragedii, ale co ich nie dotyczy, to też ich nie dotyka. Świadek jest zawsze „obok". I bywa tak, że my sami jesteśmy „obok" naszego życia. Patrzymy na nie z perspektywy świadka — jakby co, to nie my...

Kiedy żal dotyczy mojej straty, nie jest to już tylko żal świadka, co nie znaczy, że mam automatycznie do czynienia z żalem sprawcy. Nie muszę być sprawcą, żeby żałować. Williams nie uwzględnił trzeciej kategorii — nazwę ją żalem poszkodowanego z naciskiem na stronę bierną. Charakterystyczne dla tego typu żalu będzie to, że — niezależnie od tego, czy mamy rzeczywisty powód do żalu, czy też nie — strata nie została wywołana przez nas. Nie mamy żalu do siebie — możemy mieć żal do drugich, do natury, która niesprawiedliwie nas potraktowała, nie obdarzając nas nadzwyczajnym wdziękiem czy zdolnościami, do aury, do praw fizyki, praktycznie do wszystkiego... Bodaj najbardziej przejmujący jest jednak w tym miejscu żal, który kierujemy do drugich. Dlaczego? Bo natura może być sprawcą naszego nieszczęścia tylko w sensie przenośnym, człowiek w sensie dosłownym. Żal sprawcy też może być jednak różnoraki.

Może być mi żal, że wybrana przeze mnie kolejka do kasy okazała się posuwać ślimaczym tempem, żal, że źle zainwestowałem pieniądze, żal, że nie zabrałem ze sobą parasola, żal, że mimo włożonego wysiłku nie udało mi się zdać egzaminu... Żal być mi może bardzo wielu przez mnie podjętych decyzji, a zatem i szkód ponoszonych na własne życzenie. Także szkód, które wyrządzone zostały przeze mnie drugim. Żal mi, że muszę komuś powiedzieć gorzką prawdę, żal, że muszę kogoś ukarać, żal, że muszę odwołać spotkanie, na które ktoś z radością czekał od wielu dni... W jednym z artykułów amerykański etyk Walter Sinnott-Armstrong przedstawia taką oto sytuację: na skutek prowadzonych na drodze dojazdowej do naszej posesji prac budowlanych jedyna dostępna droga do naszego domu biegnie chwilowo przez troskliwie wypielęgnowany ogród sąsiadów. Mamy nadzieję, że nie wydarzy się nic, co wymagałoby skorzystania z awaryjnego dojazdu, tymczasem nagła choroba dziecka zmusza nas do

[1] B. Williams, *Traf moralny*, w: tenże, *Ile wolności powinna mieć wola?*, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa: Fundacja Aletheia, 1999, s. 224–225.

natychmiastowego przetransportowania go do szpitala, a więc przejazd przez ogród sąsiadów jest nieunikniony, a wraz z nim zniszczenie przynajmniej części kwiatowych rabat. Sąsiedzi to starsi ludzie, którzy na pielęgnowaniu ogrodu spędzają praktycznie cały swój wolny czas[2]. Nie chodzi zatem tylko o nic nieznaczące rabaty, dla sąsiadów to coś więcej. Załóżmy jeszcze, że przez ostatnie dwa dni padał deszcz i ziemia jest wilgotna... Ogródek sąsiadów wygląda, jakby został zaatakowany przez armię wściekłych kretów. Zapewne będziemy się starali jakoś zadośćuczynić sąsiadom za poniesioną stratę. Pytanie, czy powinniśmy poczuwać się do winy, moralnej winy.

Charakterystyczne dla żalu, o którym do tej pory była mowa, jest to, że nie wiąże się w sposób konieczny z winą. W przypadku żalu świadka byłoby to absurdalne, żal sprawcy natomiast jest sytuacją, w której mamy żal do siebie, a stoi za nim czasem nieumiejętność przewidywania, czasem niefrasobliwość, a czasem prosty zbieg okoliczności — ot, na egzaminie padło pytanie akurat o tę jedyną kwestię, której do końca nie zrozumieliśmy. To pozamoralny żal. Nawet kiedy wyrządzamy drugim realną szkodę — np. rujnujemy ogród — której wymiar będziemy się starali jakoś osłodzić czy zań zadośćuczynić, nie mamy jeszcze automatycznie powodu, żeby poczuwać się do moralnej winy.

Wina

Z dyskusji na temat winy możemy z góry wykluczyć żal świadka, chyba że byłaby to sytuacja, w której świadek mógł zapobiec stracie i powinien jej był zapobiec, ale pozostał bierny. To jednak już inny problem. Trudno także, by do winy poczuwał się poszkodowany, jakkolwiek mu żal. Pozostaje żal sprawcy. Otóż — żal sprawcy niekoniecznie wiąże się z moralną winą. Jeśli „winny" zdefiniujemy jako: świadomie i dobrowolnie wyrządzający szkodę, to znajdziemy sytuacje — jak chociażby ta ze zniszczonym ogrodem — w której „szkodnik" będzie się nawet poczuwał do odpowiedzialności i konsekwentnie starał jakoś wynagrodzić stratę, ale to wcale nie znaczy, że uznaje się za moralnie winnego. To pozamoralna wina. Moralnie winnym czułby się raczej wtedy, gdyby cenił kwiatowe rabatki wyżej niż zdrowie dziecka. Można być zatem winnym szkody, ale niewinnym w sensie moralnym, a będzie to miało miejsce wtedy, kiedy strata nie wynikała ze złamania normy moralnej. Wina natury moralnej wpisuje się bowiem z konieczności w moralny porządek rzeczy. Mówienie o winie w tymże kontekście znów się nam nieco komplikuje. Jedno już wszakże wiemy: wina moralna winna się pojawić w tych sytuacjach, kiedy to żal sprawcy

[2] W. Sinnott-Armstrong, *Moral Dilemmas and Rights*, w: *Moral Dilemmas and Moral Theory*, red. H.E. Mason, New York — Oxford: Oxford University Press, 1996, s. 54–55.

wynika z przekonania, że oto wykroczyliśmy przeciw moralnemu porządkowi. A na czym polega problem?

Można być winnym i nie poczuwać się do winy. Można też być, obiektywnie rzecz biorąc, niewinnym i poczuwać się do winy. Czy wina może być obiektywna? Jeśli nie mamy wątpliwości, że delikwent działał świadomie i dobrowolnie, czyli rozumnie i mamy wszelkie dane po temu, żeby przyjąć, że był świadom wyrządzonej szkody, to stwierdzimy, że zawinił — jeśli taka wina podpada pod sąd, to orzeczenie sądu będzie brzmiało „winny". Obiektywna wina nie pociąga jednak zawsze za sobą subiektywnego przekonania o własnej winie. Sąd typu: „jestem winny" będzie miał natomiast zawsze charakter subiektywny. Złe rozeznanie moralnego porządku generuje niewinnych winnych bądź winnych niewinnych. Nie da się nadto nikomu wmówić winy ani niewinności. Można jedynie przedstawiać racje, dla których, obiektywnie rzecz biorąc, ktoś powinien się poczuwać do winy bądź nie ma do tego najmniejszych powodów. Zdarzają się obie sytuacje. Czy wina moralna musi się w sposób konieczny wiązać z moralnym żalem? Wydaje się, że tak, ponieważ przekonanie o własnej winie równa się stwierdzeniu: nie należało się w taki sposób zachować. Wydaje się nadto, że mamy jedynie pośredni wpływ na to, czy ktoś uzna takiego rodzaju winę i przeżywać będzie taki żal... Obiektywnie winnym jest wszak czasem żal, że po prostu dali się złapać... Moralnego fenomenu żalu i poczuwania się do winy należy zatem poszukiwać w rozeznaniu działającego podmiotu. Tylko wtedy, jeśli jest on moralnie rozbudzony, dostrzega winę i żałuje — inaczej śni... Śni o własnej wielkości i nie widzi, że jest karłem, a jakiekolwiek zarzuty względem swojego postępowania uznaje za krzywdzące. Dokładnie: czuje się oskarżony, poszkodowany i ma do drugich żal. A kiedy się budzi... Kiedy się budzi, pojawia się wstyd.

Wstyd

Wstyd też może być dwojakiego rodzaju. Kiedy w sposób malowniczy rozjedziemy się zimową porą na śliskim chodniku, rozglądamy się dookoła, czy aby nas nikt nie widział. Jak nikt nie widział, to w porządku, ale jak widział — to wstyd. Podobnie wstyd nam towarzyskich gaf, pomyłek, ułomności — pod jednym wszakże warunkiem, że zostaliśmy dostrzeżeni przez drugich. To pozamoralny wstyd — John Rawls nazywa go naturalnym[3] — wstyd, który pojawia się wraz ze świadkiem. Nie ma świadka — nie ma wstydu. Taki wstyd chce coś ukryć przed innymi, coś, co nas zawstydza, ponieważ obnaża naszą nieudolność. Może powodować agresję lub depresję.

[3] J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, tłum. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1994, s. 605.

Istnieje jeszcze inny wstyd, który się pojawia, choć nie ma żadnych świadków. To wstyd nie przed innymi, ale przed nami samymi, wstyd zwracający się ku nam, w którym problemem jest nie to, czy ktoś nas widział, ale to, że sami się zobaczyliśmy. Zobaczyliśmy, że nie zachowaliśmy się w sposób godny nas, że stać nas było na coś więcej, że sami siebie zawiedliśmy, że nie okazaliśmy się sobie samym wierni. Właściwe to sami siebie na czymś złapaliśmy. Taki wstyd wymaga szczerości względem samego siebie. Skąd się bierze?

Wstydzimy się tylko czegoś, czego nie akceptujemy. Przyjęcie określonego systemu wartości było naszym wyborem — wstydu już nie wybieramy, jest konsekwencją wcześniejszych wyborów. Nie wybieramy zawstydzenia. Nie jesteśmy w stanie wydać sobie rozkazu: „a teraz się wstydź". Wstyd nie jest nadto przyjemnym uczuciem, raczej przygnębiającym. Trudno uciec od wstydu. Nie tyle mamy zresztą ochotę ukryć się tutaj przed drugimi — przecież nikt nas nie nakrył — ile przed samymi sobą. Możemy grać przed drugimi, ale własny wstyd nas obnaża. Czujemy się winni za to, co zrobiliśmy, wstydzimy się tego, jacy jesteśmy[4]. Wstydzimy się siebie, czasem także wstydzimy przed innymi. Przekraczając normy, o słuszności których byliśmy przekonani, dowiadujemy się czegoś o nas samych, wstyd jest mój. O ile bezwstyd jest kategorią społeczną, o tyle wstyd kategorią egzystencjalną[5]. We współczesnym społeczeństwie zastanawia nas rozmiar bezwstydu, ale to znów inny problem. Winni możemy być za coś lub względem kogoś, wstydzimy się zawsze przed kimś, nawet jeśli ten ktoś jest mną. Wstyd to nie tylko uczucie, budzi się w nas wszak na skutek poznania lub rozeznania. Czasami wywołują go wspomnienia. Moja wina — mój wstyd — moje wyrzuty sumienia.

Sumienie

W doświadczeniu wyrzutów sumienia obecne są dwa komponenty: jeden to doświadczanie negatywnych uczuć, drugi ma charakter poznawczy, wiąże się z przekonaniem podmiotu o popełnionym złu i odpowiedzialności, jaką za ten czyn ponosi. Negatywne odczucia są wprawdzie częścią żalu, ale w oderwaniu od komponentu poznawczego nie wystarczają do odróżnienia samego żalu od poczucia winy, o których wiemy już, że nie zawsze idą w parze. Można zatem żałować skutków czynu, które zostały przez podmiot spowodowane w porządku przyczynowym, chociaż nie były w najmniejszym nawet stopniu zamierzone, ale rzeczywiste poczucie winy nie pojawi się, jeśli podmiot nie będzie przekonany o spełnieniu czynu moralnie złego. Tego rodzaju poczucie winy

[4] J.A. Deonna, R. Rodogno, F. Teroni, *In Defence of Shame. The Faces of an Emotion*, New York: Oxford University Press, 2012, s. 83.

[5] B. Skarga, *O bezwstydzie*, „Etyka", 31 (1998), s. 77–78.

Patricia Greenspan nazywa opartym na przekonaniu (przekonaniowym) i przeciwstawia je nieprzekonaniowemu, tj. takiemu, w którym możemy wprawdzie wskazać jakieś powody poczuwania się do winy, ale nie są to powody związane z przekroczeniem normy. O ile w sytuacji rzeczywistej winy podmiot odpowiedzialny jest za popełnione zło, to w nieprzekonaniowym ujęciu winy podmiot czuje się, „jak gdyby był odpowiedzialny"[6]. Jeśli zaczniemy analizować sytuację takiej domniemanej winy, nie dostrzeżemy w niej przyczynowego i zarazem intencjonalnego spowodowania zła.

Kapitalna rola sumienia polega na tym właśnie, że wypowiada się w rozumnych sądach — osądza. Aprobuje albo oskarża. Osądy dotyczą osobistej winy „właściciela sumienia". Nie każdy żal prowadzi do takiego oskarżenia, ponieważ nie za każdym żalem kryje się jakieś poznanie mojej winy. To oczywiście nie zmienia faktu, że z uporem maniaka bijemy się czasem w cudze piersi. Sumienie to niezwykle racjonalny twór, ponieważ nie wyrzuca nam czegoś, czego byśmy uprzednio nie rozpoznali — bo i skąd? Inna rzecz — jak mawiał La Rochefoucauld — to fakt, że nie mamy dość siły, by iść całkowicie za swym rozumem[7]. Treść sądów sumienia pochodzi z różnych źródeł — składają się nań wychowanie, kontekst kulturowy, akceptowany system wartości. Wszystkie one składają się razem na to, by żyć właściwie, ale z żadnej z nich nie płynie wprost instynktowny przymus — możemy się do tych treści zdystansować przez refleksję. Skąd się bierze zatem kategoryczność sądów sumienia? To my sami stwarzamy taki przymus, uznając odpowiedzialność za nas samych[8]. Czyż można bowiem zdystansować się do tego, co rozpoznajemy, nie tracąc zarazem własnej racjonalności? I czy można od tego uciec? Bo znaczyłoby to ucieczkę od samego siebie... U Shakespeare'a znajdujemy taki oto dialog Ryszarda III:

O, jakże dręczysz, tchórzliwe sumienie!
Świece przygasły. Dokoła noc ciemna.
Na ciele czuję zimne krople trwogi.
Czego się lękam? Siebie? Sam tu jestem.
Ryszard Ryszarda kocha. Więc ja to ja.
Jest tu morderca? Nie — tak ja nim jestem.
A więc uciekaj! Jak to? Sam przed sobą?
Tak, jest przyczyna, gdyż mogę się zemścić.
Jak to, czy miałbym się mścić sam na sobie?

---

[6] P. Greenspan, *Practical Guilt*, New York — Oxford: Oxford University Press, 1995, s. 151–152.

[7] La Rochefoucauld, *Rozważania i uwagi moralne,* tłum. L. Staff, Kraków: Dom Wydawniczy Medieval, 1922, s. 21.

[8] R. Spaemann, *Osoby. O różnicy między czymś a kimś*, tłum. J. Merecki, Warszawa: Oficyna Naukowa, 2001, s. 204–212.

Przecież miłuję siebie. Czemu? Czyżby
Za dobro, które wyświadczyłem sobie?
O nie! Niestety, nienawidzę siebie
Za wszystkie moje nienawistne czyny!
Cóż, jestem łotrem, choć zaprzeczam temu[9].

Sumienie jest sądem, nie wyrocznią, do której zwracamy się jak do wróżki, jest sądem, który łączy moją winę z moim wstydem, „łączy czyn z nami", potwierdzając jak prorok Dawidowi: „Ty jesteś tym człowiekiem" (2 Sm 12,7). Można by dalej nad takim sądem dyskutować — tylko o czym? I po co? To prowadzi jedynie do samookłamania i zrzucenia winy na drugich. Sumienie ma bowiem pretensje do absolutności. Można podawać racje przemawiające za uznaniem sądów sumienia, ale nie można go traktować jako sądu typu *prima facie.* Sądy sumienia nie konkurują z żadnymi innymi sądami[10].

Sumienie nadaje sens naszemu moralnemu życiu, ponieważ to za jego pośrednictwem stajemy się odpowiedzialni za nas samych. Odpowiedzialność przed sobą samym w ścisłym tego słowa znaczeniu nie może istnieć, ponieważ wtedy można by się od niej dyspensować. Sumienie czerpie swoją treść z różnych źródeł, wymagania, które tę treść stanowią, muszą jednak zostać zdystansowane względem własnych celów, pragnień i interesów. Gdybyśmy byli odpowiedzialni jedynie przed sobą w ścisłym tego słowa znaczeniu, znaczyłoby to, że jesteśmy zarazem wiążącymi i wiązanymi. Wyrzuty sumienia praktycznie nie powinny się wtedy pojawiać — w końcu jak długo ustalam reguły moralnej gry, tak długo mogę je zmieniać. Nie podoba mi się — to ustalam inaczej. Jeden z moich kolegów rozwiązywał kiedyś krzyżówki, dorysowując kratki. Kiedy odpowiedź nie mieściła się w przewidywanej liczbie kratek, to dorysowywał kolejne. Krzyżówka rozrastała się dalece poza przewidziane drukiem ramy... Istnieje, jak sądzę, pokusa, żeby dorysowywać kratki sumieniu. Kiedy jego osądy nam nie leżą, dorysowujemy kratkę, zdając sobie przecież sprawę, że to nie jest właściwe rozwiązanie... Wyrzuty sumienia pojawiają się na skutek odrzucania rozpoznanych i uznanych uprzednio jako słuszne rozwiązań... Rodzą się z dystansu między moim sądem i moim życiem. To jakby odwrócić jedną z najsłynniejszych tez Hume'a i powiedzieć, że nie ma przejścia między „powinien" i „jest". Powstaje wyrwa — rodzaj moralnej przepaści, jakby to ujął Moore. Człowiek nie potrafi jej sam zasypać, jakkolwiek potrafi sobie wmówić, że jej nie ma. Potrzebny jest Ktoś mocniejszy... Mówię o tym u progu Wielkiego Postu i posłużę się po raz wtóry nie swoimi słowami...

---

[9] W. Shakespeare, *Ryszard III*, V,3, tłum. M. Słomczyński, Kraków: Zielona Sowa, 2004.
[10] R. Spaemann, *Osoby. O różnicy między kimś a czymś*, s. 204–212.

Do Boga modlę się by miał nade mną zmiłowanie
I modlę się bym mógł zapomnieć
O co zbyt długo sam się z sobą kłócę
Tłumaczę wciąż od nowa
Że nie mam już nadziei że powrócę
Niech odpowiedzą te tu słowa
Czemu to co się stało już się nie odstanie
A kara dla nas niech nie będzie zbyt surowa
Że nie są już te skrzydła by się puszczać w loty
Tylko powietrze młócić
Miarkę powietrza wyschłą już i lichą
Wyschłą bardziej niż wola mierniejszej lichoty
Naucz nas smucić się tym i nie smucić
Naucz być cicho[11].

barbarac@kul.lublin.pl

REGRET, GUILT, SHAME AND CONSCIENCE

Summary

The phenomenon of conscience comes to the fore especially when the action of a subject violates the moral order that he has accepted. The subject then feels guilty, regrets the effects of his action, and feels ashamed of himself for being unfaithful to his own moral convictions. Regret, guilt and shame do not always have a moral dimension, however. The moral dimension is not present when we do not fully assent to our actions or when we have not violated the moral law in a deliberate manner. Insight into one's own conscience allows us to see whether the guilt, regret and shame we experience are indeed moral phenomena. The judgments of conscience have a categorical character and accuse us of having made intentional choices that caused ill effects. They are not based on the mere existence of ill effects as such. It should also be noted that being the cause of ill effects is not the same as having intended such effects.

[11] T.S. Eliot, *Środa popielcowa*, w: tenże, *W moim początku jest mój kres*, tłum. A. Pomorski, Warszawa: Świat Książki, 2007, s. 90.